



Przekłady z Aleksandra Bloka.

Poeta.

Siedzę z tatusiem przy oknie.
Krzyczą mewy. A w dali lśni morze.

Przyjdź, deszczyku! Ziemia zmoknie,
A ja parasolkę otworzę...

Hen — gdzieś jest wiosna. A tyś w jasyrze u zimy,
Biedna dziewczynko w kapturku różowym...
— Chcesz, córuchno, za morze z tobą polecimy,
Pieni się morze mętłem bursztynowym...

A za morzem jest mama?
— Nie, dziecię...

A gdzie jest?
— Umarła...

A co to znaczy?
— To znaczy, że się chce płakać głupiemu poecie,
Co tam przechodzi...

A czemu on płacze?
— Chce mieć kapturek różowy...

A czy on nie ma mamy?
— Ma. Lecz go to nic nie obchodzi.
Chce jechać za morze — w świat nowy,
Do swojej Cudownej Damy...

A czy ta Dama jest dobra?
— Tak, dziecię... Nikomu nie robi krzywdy...
To dlaczego tu nie przychodzi?

— Ta Dama nie przyjdzie nigdy,
Bowiem nie jeździ na statku, ni na łodzi...

Nocka nastąpiła.
Rozmowa ojca z córką się urwała.

Przełożył JULJAN TUWIM.

Powieść.

W oknie, powleczonym siecią kurzu, brudu,
Stał kobiecy profil, jak milczący widz.
Dźwigał w dal gorliwie tłum szarego ludu
Ciężar miejskich plotek i znużonych lic.

A przed samym oknem z sterczącej latarni
Prosto w twarz przechodniam blask jarzący bił.
I w dżdżu mdlawej sieci (—nie białej i nie czarnej)
Każdy z nich (—nie młody, nie stary) się krył.

Szli, jak idą tłumy w umarłej stolicy
Niespodzianie w światło wpadających zmór,
Szli i znów znikali, zmięci, szarolicy,
Pokorni smutkowi osowiałych chmur.

Nagle, niespodzianie — gęstą sieć deszczową
Przeszyło przekleństwo, okrzyk dzikich gróz,
Ktoś w czerwonej sukni, z niepokrytą głową,
Krzyżące niemowlę szybko w górę wznosił.

I w tej samej chwili — kobieta bez sromu,
Córa zabaw nocnych przebiła się przez tłok,
Wściekle tłuc poczęła głową w ścianę domu
I z zwierzęcym krzykiem rzuciła dziecko w mrok.

Zeszły się mary nudy i mokre bezimieńce,
Ktoś zawołał głośno, coś prawiąc przez łyż.
A ona nawznak legła, rozrzuciwszy ręce,
Na chustkę pokrwawionej, w kałuży skrzepłej krwi.

Lecz wzrok wyzywający, straszny, jak przed zgonem,
Szukał czegoś błędnie przez deszcz i przez mrok,
I znalazł, i napotkał w oknie zakurzonem
Kobiety nieruchomej osłupiały wzrok.

Spotkały się ich oczy — i zamarły dwie kobiety.
Tłum czekał niecierpliwie ... I dłużył się czas.
Lecz na górze w szarym oknie opadły rolety,
A w tych oczach, co szukały, blask potęgi zgasł.

Umarły owe oczy. I znów deszczu siecie
Osnuły gwar niezgodny i ludzi z pośród mgły.
I znów ktoś wznosił w górę krzyżące małe dziecko,
Przeżegnując się, nieznacznie ocierał z oczu łyż.

Na górze zaś wątpliwie milczały szyby w mroku,
Białała roleta i wiatr w okna wiał.
Ktoś niemowlę głaskał po mokrym jasnym loku.
Ktoś odchodził cichutko. I, odchodząc, łkał.

Przełożył JULJAN TUWIM.

Romancero.

Długie rzęsy opuściłaś
I przechodzisz bez uśmiechu.
W mroku nocy nad kościołem
Złote wierzchy blaskiem lśnią.

Ach, jak dziwnieś podobna
Do wieczornych Matek Bożych,
Długie rzęsy spuszcających,
Znikających w szarej mgle.

Idzie z Tobą kędzierzawy
Mały chłopczyk w białej czapce,
I za rączki go prowadzisz,
By mu nie dać na bruk paść.

Stoję w cieniu wrót klasztornych,
Wicher ostry twarz mi smaga
I kroplami łez zasnuwa
Wyteżone oczy me.

Chcę wyskoczyć niespodzianie,
Krzyknąć Ci: O, Matko Boża,
Pocóżesz przyprowadziła
To Dzieciątko w czarny gród?

Lecz nie mogę głosu dobyć...
Idziesz — mijasz — A za Tobą,
Nad Twych stóp najświętszych śladem
Ściele się błękitny mrok.

Patrzę, patrzę i wspominam,
Jak spuściłaś rzęsy długie,
Jak uśmiechnął się do Ciebie
W białej czapce chłopczyk Twój.

Przełożył JULJAN TUWIM.